TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 30. POZNAŃ dnia 25 Lipca. 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 ¼ tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1 ¼ tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

PALESTYNA.

ALBUM Z PODRÓŻY NA WSCHÓD.

(Ciąg dalszy).

Z Jafy do Jerozolimy.

Niezaopatrzony wcale w mnóstwo ku wygodzie służących rzeczy, jakiemi się zwykle obciążają zwiedzający ten kraj podróżni, stósując się do przepisów w książkach przewodnich zawartych, jako to: okulary kolorowe, cukierki miętowe, miszmisz (suszone aprykozy), rumianek, plastry na rany, naczynia do gotowania i picia, namiot, łóżko składane, siodło, koce do spania, jasnobarwny ubiór, chusty bawełniane, żywność, broń palną itp.; przyłączyłem się uzbrojony tylko w rewolwer i długi nóż, do towarzystwa zbierającego się przed naszym klasztorem, które składali: sekretarz, dragoman i kawas (rodzaj żandarma) austryackiego konsulatu z Jerozolimy, pani Ramsden, pater Bawarczyk, dwóch mukerów, czyli właścicieli koni i mułów nam pożyczonych i dwóch żołnierzy konnych tureckich dla bezpieczeństwa. Cała nasza kawalkada ruszyła przez miasto gęsiego. Lubo każdy w innym był stroju, nie zwróciło to niczyjéj uwagi, bo wszyscy do najdziwaczniejszych maszkarad przyzwyczajeni. Przecisnąwszy się przez wązkie uliczki, bazary, zapchane ludźmi i zwierzętami, potem plac już opisany, wjechaliśmy w rozległe ogrody Jafy. Przepyszne drzewa pomarańczy, cytryn i limonjów gięły się i łamały pod ciężarem dojrzewającego owocu, a palmy, sykomory, banany, drzewa migdałowe, granaty i różne warzywa urozmaicały barwy i kształty tego jafejskiego raju, poogradzanego wysokiemi jak drzewa, niedostępnemi dla mocnych a ostrych kolców kaktusami i ożywionego mnóstwem murowanych sadzawek i labiryntem wodociągów.

Przez pół godziny jechaliśmy wązką dróżką między temi ogrodami. Stoją wśród nich lub przy drodze samotne domy murowane, daléj chaty arabskie, podobne do pieców od lnu suszenia lub pieczenia chleba po wioskach naszych. Kawałek za miastem piękna cysterna źródlanéj wody, nakryta ośmiu kopułami białemi, które spoczywają na otwartych na przestrzał arkadach maurytańskich, wygląda na pałacyk osobliwéj struktury, a przed nim żłoby kamienne i naczynia miedziane na łańcuszkach do czerpania wody. Zawsze tam siedzi poważny, siwobrody Arab, który każdego przechodnia pozdrawia swojem: marhaba!*) i na wodę zaprasza. — Mała karawana nasza ciągnęła przy jasnym blasku słońca, ciepłem czerwcowem owiewana, przez piękną dolinę Saron; kawałek po piasku żółtym, koło jeziorka obrosłego sitowiem, daléj przez zielone pagórki i dolinki, bardzo żyzną równinę, zarosłą trawą, dziką marchwią i ozdobioną kwiatkami, jak: białe lilje, anemony i stokrotki. Po bokach widać było wzgórza, ożywione stadami kóz czarnych z bardzo długiemi, wiszącemi uszyma i dużych owiec z tłustemi, na pół łokcia szerokiemi ogonami, których strzegli pasterze arabscy w ubiorze malowniczym, zbrojni w pałasze i flinty. — Drogi nie ma, tylko ścieżki wydeptane przez wielbłądy, konie i muły. Spotykaliśmy ciągnące ku Jafie karawany brzydkich wielbłądów z brzydkiemi jukami, lub całą gromadę dzieci i kobiet dźwigających; osły, muły, jeźdźców tureckich i arabskich, zbrojnych i strojnych, czasem osiełka dźwigającego dwoje ludzi lub draba, któremu stopy wlokły się po ziemi. Cały obraz téj okolicy malowniczy, ale dziki. Wioski, bardzo małe i rzadkie, siedzą przy ziemi wśród drzew i ogrodów warzywnych na pagórkach, czasem minęliśmy arabskiego rólnika orzącego pługiem z czasów Abrahamowych w jednego zwykle wielbłąda.

Po upływie czterech prawie godzin, stanęliśmy na szczycie niewysokiego pagórka. Ukazało się miasteczko o kilkunastu menaretach i wieżach, białemi świecące kopułami, dokoła niego ogrody oliwne i warzywne, a wśród niego palmy, cyprysy, krzewy i ruiny wielkie — otóż Ramleh, czyli starożytna Rama. Zajechaliśmy wprost do klasztoru Franciszkanów, gdzie nas uprzejmie powitał i w gościnę zaprosił ksiądz Hiszpan. Trzeba było przenocować, bo do Jerozolimy jeszcze 9 godzin drogi uciążliwéj, a nie ma gdzie popasać, jak pod niebem słonecznem, bo po wsiach nikt nie staje, a karczem żadnych nie ma.

Ramleh (m. piaszczyste) nie wiele ma osobliwości. Trzy tutaj są klasztory z kościołkami, oraz gospodami dla podróżnych: grecki, armeński i katolicki. Ostatni zbudowany podobno na gruzach domu Nikodema Arimatejczyka, bo Ramleh ma być biblijnem Arimathia,

*) Zwykłe pozdrowienie arabskie jest: ahla wa! sahla wa marhaba! a znaczy: towarzyszów tobie lekkości i swobody życzę. Dla krótkości tylko ostatni wyraz mówią.

a w nowym testamencie zwane Emmaus. Ruin dużo się zachowało, między temi studnia ś. Heleny jeszcze cała, i wysoka czworoboczna wieża, albo przez Saracenów, albo przez Krzyżowców zbudowana, zwana wieżą 40stu męczenników. Z jéj szczytu otwartego wspaniały jest widok na okolicę, szczególniéj na dolinę Saron, ożywioną wioskami i licznemi stadami kóz, owiec, osłów itp., jak za czasów patryarchów izraelskich. Wyobraźnia może sobie różne przedstawiać sceny z dziejów dawnych, n. p.: walki Izraelitów z Filistynami, Samsona chwytającego lisy dotąd tu liczne, a małe jak wiewiórki i puszczającego je z ogniem na sarońskie pola, płonące zboża Filistynów itd. Wszystko to na téj dolinie dziać się miało.

Ulice tak były wtenczas błotne, że prawie niepodobna było chodzić; bywają takiemi po każdym deszczu, w porze zimowéj dość rzęsistym, zawsze zaś brudne, ciasne i kręte. Zaopatrzeni w chléb, sér kozi, jaja gotowane, pieczone kury i dobre wino cypryjskie przez poczciwych zakonników, a zostawiwszy im skromną jałmużnę, ruszyliśmy o wschodzie słońca ku Jerozolimie.

Z początku wiła się nasza droga wśród ogrodów oliwnych, pomarańczowych i figowych, potem przez dolinę Arimathia, bardzo urodzajną, ale zaniedbaną. Znacznie większa jéj część wcale nie uprawiana, zarasta bujną trawą, ślicznym ostem, łopianem, zielskiem drobniejszem i kwiecistemi ziółkami, na których trzody bydląt się pasą. Ziemia tak jest tłusta, że od suszy pęka w szerokie i głębokie, jak rowy, szczeliny, przez które konie przeskakiwać muszą, jeżeli się przykrzy omijać. W słotny zaś czas takie błoto lipkie, że konie grzęzną po brzuchy. Nad małą strugą w téj dolinie musieliśmy dla błota pół godziny objeżdżać do innego brodu, wysełając naprzód muła najmniéj obciążonego. On wynalazł najlepsze miejsce. Arab zaś jakiś jadący od Jerozolimy i pędzący parę objuczonych towarami osiełków, chciał koniecznie przejechać brodem zwyczajnym; osły iść nie chciały, bił je niemiłosiernie płazem pałasza, poskoczył jeden i dosłownie utonął w błocie po same uszy. Zostawiliśmy Araba upartego jak osieł, ale nie tyle mądrego, odgrzebywał błoto rękoma, stojąc w niem popas.

W parę godzin stanęliśmy u stóp łańcucha skalistych a wysokich wzgórzy, przez które cały dzień prawie aż do Jerozolimy z niezmiernym mozołem przeprawiać się trzeba. Cała ta droga bardzo kręta, pełna złomów skał i drobnych ostrych kamieni wapiennych i krzemieni, które się co chwila z pod kopyt koni usuwają. Czasem mozolnie po ławach skalnych, jak po wschodach, wdrapywać się trzeba, a dla spadzistości zesiadać z konia. W niektórych miejscach są wąwozy lub ścieżki tak wązkie, że niepodobna się wyminąć dwom jeźdzom. Wzgórza całe bardzo porozdzierane jarami, ich szczyty połamane zapewne trzęsieniem ziemi, inne sterczą ostro, jak gotyckie wieże, jeszcze inne wyglądają jak ławy olbrzymich amfiteatrów, a niektóre zdają się nawet zblizka ruinami wielkiego miasta. — Rzadko rozrzucone po nich morwy, drzewa oliwne i figowe, krzewiaste, drobne dąbki z wielkim owocem a kolczatem liściem, winogrady i różne ziołka, wreszcie stada czarnych kóz, owiec i malutkich, długowłosych krówek z ich pasterzami przecudny, ale dziki tworzą krajobraz, jedyny w swoim rodzaju na wzór dla malarzy. Tylko wody bardzo mało.

Minąwszy malowniczą ruinę wioski Latrum *), w któréj mieszka pobożny derwisz arabski, przybyliśmy do wsi Kirjet el Enab (wieś winogron), rodzinnéj Jeremiasza proroka, zwanéj niegdyś Amathot. Okoliczni mieszkańcy nazywają ją dzisiaj Abu-Gosz, od nazwiska szeika arabskiego, który tu długi czas mieszkał i podróżnych napadał ze zbrojną bandą, wymuszając haracz czyli bakczysz, lub zabierając im wszystko. Różnych się dopuszczał okrucieństw podczas takich napadów, nieraz i zabijał albo w niewolę zabierał i wykup naznaczał. Dopiero przed kilku laty został podstępem schwytany i uwięziony, bo z jego warownéj siedziby trudno go było wywabić, a dla ostrożności trudno było schwytać, miał bowiem wielu wspólników w koczujących beduinach. Piękne i warowne jest położenie téj wsi wśród skał, tylko jedną drożyną dostępnych. Każdy dom zacieniony drzewami, wkoło zaś ogrody i winnice, a głębokim jarem, nad którym wieś cała stoi, płynie bystry potok wybornéj wody.

Po jednogodzinnym, w obliczu tego kirjetu, wypoczynku, ruszyliśmy w dalszą drogę. Przebywszy dolinę Jeremiasza, spuściliśmy się w głęboki parów, zwany doliną terebintów (drzew terpetynowych), którą także ożywia strumyk, tem sławny, że pastuszek Dawid w nim znalazł kamień nieszczęsny dla Goliata. W téj dolince pasał trzody ów król i psalmista. Jedyny w całéj téj okolicy mostek tutaj przejechałem. Niedaleko za nim stoi śliczna wioska Kulonieh, a po prawéj Lefta, także winnicami otoczona.

Potem znowu się poczyna niezmiernie pusta i skalista okolica, bez śladu kultury i mieszkań ludzkich. Z jéj wyżyn ukazuje się naraz w całym wdzięku wschodnim przesławna Hierosolima, ono miasto święte, nietylko dla chrześcian, ale i dla muzułmanów, którzy ją zowią El Kuds (święte miasto). I dzisiaj jeszcze zdala piękna ta nieszczęsna córka Syonu. Postać jéj wyniosła na kilku spoczywa górach do 2,500 stóp nad poziom morza Śródziemnego, a 3,684 nad fale m. Martwego sterczących. Niezliczone dla tego wydają się jéj domy, menarety, wieże i kopuły, a opasujące ją mury i bastyony, saraceńskiéj i starorzymskiéj struktury, olbrzymie. Dokoła prawie otoczona górami, z których najpyszniejsza Oliwna, wydaje się Jerozolima jeszcze wspanialszą, a w istocie piękniejszą. Jakże piękną być musiała w najświetniejszym stanie swoim, kiedy dzisiaj, po siedemnastokrotnem zburzeniu jeszcze jéj tyle pozostało wdzięku! Daremnie wołał na mnie kilkakroć Arab prewodnik: jełłah! jełłah! (spiesz), wskazując ogromne słońce już u krawędzi widokręgu; żal było opuścić miejsce ono wysokie i znowu na chwilę stracić z oczu czarujący Jerozolimy obraz. Puściliśmy się kłusem po pustéj, kamienistéj równinie, stanęliśmy u wspaniałéj bramy miasta, już była zamknięta. Jedynie za staraniem sekretarza konsulatu, naszego towarzysza, raczyli nam ją leniwi żołnierze tureccy otworzyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

*) Z włoskiego latrone zbójca nazwaną, że w niéj miał mieszkać jeden ze złoczyńców z Chrystusem ukrzyżowanych.

Inwentarz przywilejów, listów, dyplomatów, klejnotów,

znajdujących się r. 1681 w archiwum zamku krakowskiego. Wydał E. Rykaczewski. Paryż.

(Inventarium Privilegiorum, Litterarum, Diplomatum in Archivo regni, quae in arce Cracoviensi continentur. Edidit E. Rykaczewski. Lutetiae Parisiorum 1862).

Wydawnictwo tak nazwanych kodexów dyplomatycznych czyli dyplomataryuszów, mających służyć za najpewniejsze źródło do dziejów krajowych, w naszych dopiero czasach należycie ocenione zostało. Jakoż dawniejsze prace na tem polu, popierane przez monarchów lub też sejmy, wynikały bardziéj z potrzeb krajowych: szło tu o przechowanie lub ocalenie od zatraty rozlicznych układów, pretensyj, praw, swobód, uregulowanie stósunków z postronnemi państwami, ustalenie szczególnych przywilejów, niektórym stanom i osobom służących. W naszéj literaturze pierwszą napotykamy wzmiankę o sławnym historyku Marcinie Kromerze, który z rozkazu króla Zygmunta Augusta i polecenia podkanclerzego Ocieskiego metryki koronne w zamku królewskim w Krakowie uporządkował i spisał pod tytułem: Publicum Regni Poloniae Inventarium et breviarium roku 1551. W przedmowie na czele tego dzieła po łacinie umieszczonéj tak uczony historyk do króla przemawia: „Zebrałem pokrótce treść każdego dokumentu i porządkiem lat ułożyłem, abyś mógł jednym rzutem oka objąć prawa podległych berłu Twemu narodów; poznać granice Twego państwa, co do niego przybyło, co odpadło; przeniknąć zamiary sąsiednich monarchów; byś nakoniec wiedział, w jakich przodkowie Twoi zostawali z nimi stósunkach w pokoju i wojnie; jakie zawierali z nimi przymierza.“ Ten Kromerowy Inwentarz, acz nader starannie wypracowany, pominął nasz wydawca dla tego, że zawiera tylko same dyplomata postronne; że przy wielu niedostaje lat, które Kromer chciał późniéj uzupełnić, do czego jednak nie przyszło; nareszcie dla tego, że spisany późniéj urzędowy przez sejmowych rewizorów Regestr czyli Inwentarz dyplomatów w skarbcu królewskim pod kluczem podskarbiego przechowywanych, był daleko kompletniejszy i daléj sięgał. Nastał bowiem z czasem zwyczaj przez sejmy zaprowadzony, iż co kilkadziesiąt lat wyznaczano komisyą z grona sejmowego, z dołączeniem podskarbiego koronnego, który miał klucze od archivum znajdującego się w skarbcu królewskim na zamku krakowskim. Otóż właśnie taki spis czyli Inwentarz, za panowania Jana IIIgo sporządzony w 1681 roku przez komisarzy sejmowych, posłużył za wątek do niniejszego dzieła. Inwentarz ów oryginalny, podpisem komisarzy sejmowych stwierdzony, dostał się do biblioteki watykańskiéj. Oprócz tego oryginału znajduje się kilka nader błędnych kopij, z których jedna kollacyonowana z oryginałem posłużyła za manuskrypt do niniejszéj edycyi. Tymczasem gdy i sam oryginał wiele błędów zawiera, zmuszony był wydawca zaglądać do samych dyplomów w Dogielu, Ryszczewskim i innych, końcem sprostowania nazwisk osób, miejsc, zwłaszcza mniéj znanych, najczęściéj mylnie przez kopistów poprzekręcanych, a pomimo tego, jak się już wydawca słusznie obawia, pozostało się jeszcze mnóstwo uchybień i pomyłek, o których kilka słów dla tego nadmienić za mój uważałem obowiązek, że miałem pod ręką jednę z owych rzadkich kopii Inwentarza, w tutejszéj Bibliotece Raczyńskich się znajdującą, choć równie błędnie, lecz nieco odmiennie przepisaną.

A najprzód porządek w kopii, którą mam pod ręką, inny jest z początku, jak w drukowanem dziele. Wydawca zaczął od papieży, cesarzów rzymskich, książąt; dalej królowych, królów, a nareszcie ziem i województw polskich; kopia zaś wyżéj wzmiankowana ma przeciwnie na czele przywileje królów polskich, począwszy od Ludwika, króla węgierskiego i polskiego. Porządek jest wprawdzie dowolny, był jednak zapewne zastósowany do porządku samychże dyplomatów w repozytoryach ówcześnie złożonych. Ile nam wiadomo z odpisu Inwentarza teraźniejszego archivum metryk koronnych w Warszawie, dotąd w porządku utrzymywanego, dyplomata idą jedynie porządkiem lat i nie są rozdzielone na oddzielne materye, jak obecnie wydrukowany inwentarz. Wydawca dobrze uczynił, że się ściśle trzymał porządku na oddzielne materye; lecz w tem chybił zdaniem naszem, że nie dodał bieżącéj liczby dla każdego przywileju (jak jest istotnie w naszéj kopii) i nie położył na czele wydatniejszéj daty, czemby był odszukanie każdego dyplomu naocznie ułatwił.

Teraz przystępujemy do rzeczy, idąc śladem drukowanego dzieła:

Pag. 1 w wierszu 13tym wydrukowane: ad ferendam pacem cum Cruciferis, jest oczywiście błędne przeczytanie, gdzie stało: ad faciendam pacem. Jakkolwiek poprawka ta jest zbyt drobna, tak się przecie sama z siebie nastręcza, że się dziwię, iż ją uczony wydawca mógł pominąć.

Również łatwo było poprawić i zmienić błędne wyrażenie pag. 3 w wierszu 11 rodinis Praedicatorum, na ordinis, co już raczéj na karb zecera policzyć wypada.

Pag. 5 umieszczone wśrodku:

Paulus II Casimiro regi de electione sua significat. Datum Romae an. 1464 powinno stać przed poprzedzającym z r. 1471 (tak nazwanym mylnym), a wszystko będzie w porządku.

Pag. 6 Alexander VI Papa committit officiali Gnesnensi ut Mathiam Drzewicki ad Scholasteriam Gnesnensem instituat anno 1496, u nas stoi 1494.

Pag. 6 na końcu wydrukowano: Idem ad petitionem Alexandri regis permittit ut feria quarta licite carnibus subditi ejus vesci possint, exceptis his qui voto vel regulari observantia sunt obstricti. W naszym manuskrypcie stoi wyraźnie: peguleri, zamiast peculiari, szczególny. Popełnienie tego błędu przepisywacza pokazuje oraz, że dictando pisał, nie zaś z innego przepisywał; owo regulari observantia w książce drukowanéj zdaje się być tylko konjekturą wydawcy, któremu się dziwaczne pegulari niepodobało.

Pag 7 na końcu zamiast vacationis, jak w texcie wydrukowano; podobno stać powinno: vocationis, jak w naszym manuskrypcie.

Litterae Imperatorum romanorum pag. 10 w wierszu 2gim wydrukowano: Vladislaus rex Poloniae ad comitia Sigismundo Imperatore indicta (ma być: a Sigismundo, jak stoi wyraźnie u nas) mittit Zbigneum episcopum Cracoviensem et Zavissium Nigrum de Garbow oratores suos, gdy przeciwnie w kopii rzeczonéj stoi: Zbigneum episcopum Cracoviensem et Zbigneum de Brzezie, Marschalcum Regni; co że tak jest, stwierdza sam wydawca w następującym zaraz wydrukowanym mandacie:

Mandatum ejusdem Zbigneo episcopo Cracoviensi et Zbigneo de Brzezie ad eadem comitia legatis.

Niechaj te kilka uwag posłużą za dowód, że lubo gorliwy wydawca wiele usunął z textu licznych błędów w rękopiśmie się rojących, to wszelako pozostało jeszcze niemało tak w nazwiskach samych, jak i w łacinie. Pierwszych dotknąć ledwie mogliśmy, gdyż tu zaglądaćby trzeba do samych oryginalnych dyplomów, konjektury językowe są łatwiejsze, ale nie zmieniając rzeczy, mniéj są ważne, jak np.:

Pag. 177 w wierszu 10tym stoi w naszym manuskrypcie dobrze: spondet se praesto fore regi, ubi voluerit, gdy w texcie wydanym wydrukowano fałszywie: spondet praesto esse regi.

W drukowanym texcie znajdujemy niektóre dodatki i uzupełnienia, jak się zdaje zkądinąd do tego Inwentarza wsunięte, bo są w naszéj kopii całkiem opuszczone. Dodatki takowe, zdaniem naszem, są zbyteczne, jeźli się w owem krakowskiem archivum w skarbcu nieznajdowały, tem bardziéj, że są mniejszéj wagi, a osłabiają wiarogodność pierwszych.

Po: Litterae Summorum Pontificum, idą Litterae Imperatorum Romanorum; daléj transakcye bendzyńskie, a potem listy ościennych i dalszych monarchów, jako to: austryackie, bawarskie, węgierskie, czeskie, duńskie, szwedzkie, niemieckie, brandenburskie, pomorskie, szlązkie, pruskie, inflantskie, moskiewskie, siedmiogrodzkie, mołdawskie, wołoskie i bessarabskie, listy tureckie, tatarskie i perskie (rozumie się wszystkie po łacinie). Nasza kopia zaczyna się, jak się powiedziało, od:

a, Litterae Regni Poloniae, to jest królewskie,
b, — Reginarum Poloniae,
c, — Summorum Pontificum,
d, — Imperatorum Romanorum

i tak daléj, jak się wyżéj wymieniło.

Poczem dopiero następują już zgodnie tak w drukowanem dziele, jak w kopii listy województw i ziem Polskę ówczesną składających.

Listy czyli przywileje tyczące się województwa krakowskiego, księstwa Oświecim i Zator, wojew. sandomirskiego, lubelskiego, ruskiego, bełzkiego, wołyńskiego, podolskiego, kijowskiego; listy wielko-polskie: wojew. poznańskiego, kaliskiego, sieradzkiego, łęczyckiego, inowrocławskiego, ziemi dobrzyńskiéj, woj. płockiego, kujawskiego, brzezkiego, rawskiego, księstwa mazowieckiego, wojew. podlaskiego, wielk. księtwa litewskiego; listy kozackie, listy rozmaite. —

Dodał wydawca spis osób wymienionych w tych przywilejach; również spis miast, miasteczek i wsi w tychże przywilejach wzmiankowanych, alfabetycznym porządkiem ułożony, nader ułatwiający poszukiwanie ku wielkiéj wygodzie czytelników.

Na końcu samym dołączył spis klejnotów koronnych, które się niegdyś w skarbcu w szkatułach przechowywały.

Były to rozmaite kosztowne sprzęty przy koronacyach, odbieranych hołdach przez monarchów polskich dla większéj okazałości używane klejnoty koronne, j. t.:
rzędy na konie turkusami, dyamentami sadzone,
andżary i andżarki, noże z złotemi rękojeściami, rubinami i turkusami ozdobne,
pierścienie, sygnety z orłami i pogoniami na szafirach, rubinach, w rozmaitych kształtach rznięte, wysadzane perłami, najwięcéj zaś dyamentów, rubinów w rozmaite kształty rzniętych wielka moc; niemniéj szmaragdy wielkiéj ceny i piękności; daléj zawieszenia, zapony, noszenia, krzyżyki dyamentowe, szafirowe, perłowe łańcuchy złote, sprzączki drogiemi klejnotami sadzone, rękojeści od wachlarzy, pendenty perłami lub drogiemi kamieniami nabijane, alzbanty rozmaitego kształtu i wysokiéj ceny, manele i inne ozdoby królewskie, paciorki do modlitwy dla królowych itd.; i tak wszystko podług sztuk i ceny spisane przez jubilerów przysiężnych, otaxowane tylko na 100,000 złp.

Insignia koronacyjne w skarbcu złożone były następujące:
korona królewska, korona królowéj,
korona węgierska złota z 8miu wielkiemi kamieniami,
korona szwedzka,
berło złote wielkie z kamieniami,
berło złote od korony węgierskiéj,
jabłko z złotym krzyżem z perłami,
jabłko złote z krzyżykiem,
mieczyk Bolesława, alias szczerbiec,
mieczyk w pochwach litych śrebrnych,
półmisek śrebrny złocisty od korony.

Do tych przydano jeszcze 4 łańcuchy złote wykupione z zastawu, koronę moskiewską, kamieniami drogiemi i perłami ozdobioną i szafirem wielkim nakształt gałki u wierzchu i krzyżykiem dyamentowym przez króla Władysława IV testamentem rzeczypospolitéj odkazaną. Te wszystkie klejnoty i insygnia w skrzynię wielką żelazną włożyliśmy do skarbcu. Następują podpisy senatorów na zamku w Krakowie 1676.

Wzmiankują sejmowi komisarze, że oryginał tego Inwentarza przez nich sporządzony, złożony był w skarbcu krakowskim. Odpis zaś wierzytelny stwierdzony również ich podpisami, przesłany do metryk koronnych w Warszawie się znajdujących.

Co się wreszcie tyczy starożytności i autentyczności naszych dyplomatów, które dotąd ścisłéj nie uległy krytyce, podzielone są zdania historyków. Jedni chętnie im dawniejszą przyznają starożytność, przyjmując w ogóle rychlejszy stan cywilizacyi; inni dopiero panowanie Kazimierza W. za fundament całéj budowy społecznéj rzeczypospolitéj polskiéj uważając, w późniejsze cofają je wieki; tym bardziéj, że prawie wszystkie owe starożytne nasze dyplomata, nadania wątpliwéj są daty. Nie są to bowiem oryginały z podpisem dawniejszych Piastów, ale dopiero późniéj za Kazimierza W. sporządzone tak nazwane transumpty czyli odnowienia, powagą kilku osób wiarogodnych, świadczących, że pierwotne nadanie te same wyrazy w sobie zawierały i na tym fundamencie do metryk koronnych wciągnione. Takie odnawiania przywilejów były najczęstsze za panowania czynniejszych królów, co się przez swych kanclerzy o zaprowadzenie porządku w kraju krzątali, jako to Kazimierza W, Zygmunta, Stefana Batorego, przez co wcisnęło się do metryk koronnych mnóstwo apokryfów, mniéj więcéj zręcznie podrobionych z daleko późniejszych czasów, dla osiągnienia pewnych korzyści już to przez prywatne osoby, ale więcéj jeszcze przez klasztory i zgromadzenia duchowne, łatwiejszy przystęp do kanclerzy mające. W późniejszych zaś czasach nieraz duma spanoszonego możnowładzcy umiała sobie utorować drogę przez przekupstwo metrykanta do dostąpienia szlacheckich zaszczytów. Praktykowała się wów-

czas manipulacya podobna do téj, przez którą się u nas tak wiele szlachty namnożyło. Po zaprowadzeniu sądów grodzkich przez Kazimierza W. po grodach, nastał obyczaj, że posesyonat jakich dóbr przyprowadzał z sobą dwóch braci szlachtę, którzy w grodzie zeznawali, że go już z ojca szlachcicem być znają. Że takie świadectwo łatwo nadużyte być mogło, domyśli się każdy. Ztąd też późniéj panujący monarchowie, aby położyć tamę takowéj samowoli, zagarnęli prawo udzielania szlachectwa, którego za nastaniem sejmów sami dla téjże przyczyny zrzec się musieli.

W niniejszym zbiorze w skróceniu wydrukowane przywileje nie wyżéj sięgają, jak papiezkie do Innocentego IV 1250, a królewskie do ugody Ludwika, króla węgierskiego i polskiego, z możnowładzcami w celu zabezpieczenia następstwa tronu dla jednéj z córek za uwolnienie szlachty od podatków, z wyjątkiem po 2 grosze łanowego, na znak uznania królewskiéj władzy. — Niedostatek ten w pierwiastkowych przywilejach tłómaczą nam kronikarze przez utratę przypadkową metryk koronnych, które zwykle za królem wożone w nieszczęsnéj przegranéj bitwie pod Warną r. 1444 poszły na łup tureckiéj dziczy. Dawniejsze są nieco metryki koronne warszawskie, zaczynają się bowiem od r. 1215go za papieża Innocentego III, gdy tenże biorąc pod swą opiekę Braci Szpitalnych niemieckich, potwierdza ich prawa i posiadłości w Palestynie w Ramie i mieście Accon. Bulla ta atoli, nie wiem jakiem prawem, aż do naszych zawędrowała archiwów. Następują liczne nadania księcia mazowieckiego Konrada na rzecz Krzyżaków, daléj biskupa warmińskiego (?) Anzelma, biskupa płockiego Guntera i nareszcie Krystyna, biskupa pruskiego. Wszystkie te hojne donacye z naszą szkodą poczynione — Cesarz rzymski Fryderyk drugi oddaje Krzyżakom jakoby od siebie w wieczyste posiadanie, tak właśnie, jakby kraje do państwa niemieckiego należące, którémi Krzyżacy, na wzór księstw niemieckich, zarządzać mają. Dokumenta te atoli zdają się być późniejszéj fabrykacyi krzyżackiéj, aby poprzeć piśmiennemi dowodami i papiezkiemi bullami przywłaszczenia i zabory nienasyconego zakonu i korzystać z dobroduszności naszéj.

Z powodu więc tylu trudności wydawnictwo kodexów dyplomatycznych i najśmielszych odstraszało wydawców. Dla tego też tego rodzaju przedsięwzięcia nawet u postronnych zwykle tylko przy pomocy i szczodrobliwości panujących do skutku przychodziły. U nas oprócz wzmiankowanego historyka Kromera odważył się patryotyczny Zakon Pijarski na dokonanie dzieła, na które się monarchowie nie zdobyli. Zdaje się, że zbierająca się burza zagłady Polski, już od Piotra Wgo grożąca, znagliła ten wielkoduszny zakon do ogłoszenia drukiem wszystkich dokumentów, zwłaszcza granicznych, o które wtenczas najbardziéj chodziło; tym sposobem wydali wiekopomne dzieło przez swego uczonego członka Macieja Dogiela, jak niedawno wydali byli przez Konarskiego równie potrzebny zbiór tak nazwanych: Volumina Legum. Szkoda wielka, że mąż tak uczony i wiek swój wyprzedzający całego dzieła dokonać nie mógł i większą połowę naszych dyplomatów, zgromadzonych w bibliotece Załuskich, Radziwiłłowskiéj, Sapieżyńskiéj na nową rozsypkę naraził. Za naszéj dopiero pamięci zaczęto się na dobre krzątać około wydawania źródeł i materyałów historycznych, najprzód pamiętników, jako przystępniejszych do ogółu, cięższego kalibru dziejowych pamiątek i monografii, mających kiedyś posłużyć za fundament do wzniesienia okazałéj budowy dziejów krajowych. I tak w Wilnie wyszedł staraniem Sidorowicza kodex dyplomatyczny do dziejów Litwy zebrany przez Daniłowicza, zawierający najważniejsze starożytne pomniki i przywileje, tyczące się Litwy. Daniłowicz sądził, że je tym przystępniejsze dla całéj publiczności uczyni, gdy je wiernie na polski język przełoży, zwłaszcza, że oryginały są prócz łaciny to po grecku (jak u Herodota), to po rusku pisane. — Większéj objętości jest tak nazwany dyplomataryusz Ryszczewskiego, wydany w Warszawie przy pomocy Antoniego Muczkowskiego, który wtenczas pracował w archiwum metryk koronnych, pod zarządem Felixa Bętkowskiego w Warszawie zostających. Wydawcom szło bardziéj o komplet, niż o autentyczność i wybór oryginałów; mianowicie A. Muczkowski zajmował się wyłącznie łaciną, niewkraczając w obręb krytyki. Rychlejsze są jeszcze dwa kodexa Hr. Edwarda Raczyńskiego: wielkopolski i litewski. Pierwszy powstał po większéj części z przywilejów klasztornych, skasowanych zakonów i niektórych nadań miasteczek wielkopolskich, aby je od rozsypki i zagłady ocalić. Lecz gdy przepisywacz tych historycznych dziejów był bez potrzebnego wykształcenia, namnożył tyle omyłek, że ich z druku usunąć było niepodobna. — I te kodexa zawierają wprawdzie dość starożytne, zwłaszcza klasztorne nadania, ale to są prawie same transumpty, azatem wątpliwéj wartości zabytki. Wszystkie te historyczne pomniki czekają dotąd krytycznego ocenienia i obrobienia. Jeden tylko Lelewel tak biegły w historyi, jeografii, chronologii, sfragistyce i innych pomocniczych historycznych naukach mógłby był téj mozolnéj pracy krytycznego wydawnictwa podołać. Szkoda wielka, że mu nienawistne losy przerwały jego historyczne ślęczenia, których już nikt po nim z taką wytrwałością i zamiłowaniem nie podejmie. Chęć dobra na tem polu nie wystarcza; tu trzeba jak mówię wytrawnego męża, który już kilkanaście lat pracy temu przedmiotowi poświęcił. Taki tylko po jednym wyrazie, po jednéj dacie fałszywość dokumentu rozezna i słusznie go z szeregu wiarogodnych wytrąci.

Rozmaite wiadomości.

Z Galicyi.

Pomiędzy pismami treści belletrystycznéj pierwszeństwo miało: Kółko rodzinne, wychodzące w roku 1860 we Lwowie w 4ce po dwa arkusze. Wyszło tylko NN. 43. Wspierało je 31 literatów, między którémi było 26 zamieszkałych we Lwowie. Redaktorowie Jan Zachariasiewicz i Aleks. Szedler, dokładali starań, aby pismo było prawdziwie literackiem, lecz jakoś nietrafili do gustu publiczności i pismo ustało dla braku prenumeratorów. Widać gust ogółu pożądał jaskrawszych barw; naukowość i erudycya nie uzyskały wielu zwolenników. Współpracownicy krytyk Karól Widman, powieścio-pisarz Wal. Łoziński i Bernard Kalicki, podający stale rocznice historyczne, zasilali głównie to pismo. Inne prace tu były: Szajnochy: Zdobycze pługa polskiego, Bielowskiego A. Pamiątki Trębowelskie. Al. Stadnickiego: Z dawnych dziejów m. Lwowa. J. Wagilewicza: Początki Lwowa. Barą-

cza S.: O mieście Brodach. Łozińskiego Wal.: Starsza siostra Zygm. Augusta. Lud. Delaveaux: O Szym. Kortyczellim. Zawadzkiego Wł.: O wymowie w kółku staropolskiem. K. Oe: O pracach Ambr. Grabowskiego. J. N. Kamińskiego: O dramacie w ostatniem pięcioleciu. J. Starkla rozprawy z nauk przyrodniczych. — Krytyki i rozbiory pisali: St. Pilat, Al. Szedler, J. Supiński, L. Dunin Krajewski. Korespondencye Aug. Mosbach z Wrocławia i Gus. Czernicki z Krakowa; powieści pisali Kaczkowski Z. (Zbydowcy), Zachariasiewicz (Złota góra i inne), Łoziński (Czarny Matwii), Al. Szedler. — Poezyi dostarczali Ujejski, Ant. Małecki (z dramatu Jadwiga), Zachariasiewicz (poezye o Jaśku — z dramatu Iwonia i inne). Luc. Siemieński (bajki Ursynka), Waligórski Fr., Fel. Łobeski, Zamarski itd.

Dziennik literacki wychodzi pod redakcyą J. Dobrzańskiego, powstał w r. 1856, przeobrażony z Nowin. Rozprawy historyczno-polityczne i poezye są najsilniejszą podporą tego pisma. — Scisle literackim nie jest, dla tego mało zwraca uwagę na ruch literatury w kraju, dla tego mało zajmuje się krytyką dzieł, biografiami itp., któreby powinny stały oddział dziennika stanowić. Pod tym względem potrzeba radykalnych przeobrażeń w redakcyi, jeżeli tytuł ma odpowiadać treści. Zyskałoby pismo na powadze i zażywności; ale może utraciłoby na pokupie, czego dowodem los Kółka rodzinnego i los Dziennika literackiego z r. 1852—4, wydawanego przez Szajnochę, a potem przez Łobeskiego. Publiczność nasza jeszcze nie oswoiła się z wyobrażeniem ściślej naukowości w pismach literackich. Taki Tygodnik literacki poznański nie utrzymałby się tu ani pół roku, bo nie bawi, bo nie ma wierszy, powieści i fraszek anegdotycznych. W r. 1860 kolumny Dziennika literack. zasilali poezyami: Ujejski, Lenartowicz, Brzozowski, Jabłoński H., J. Szujski, Miecz. Romanowski i Adam Pajgiert, wierszopisowie prawdziwego talentu; do tego grona nowo przybyli Jul. Starkel, J. T. Turski i Mich. Bałucki. Z literackich artykułów najgłośniejszemi były polityczno-polemiczne Ujejskiego Listy z pod Lwowa, na które odpisał broszurą Hr. Maur. Dzieduszycki, a na co mu broszurami odpowiedzieli Bronisław z nad Sanu i Szreniawita (Ujejski?). — Postrzeżenia polityczno-obyczajowe, które pisali Józ. Szujski (Portrety Nie Wan-Dyka) i J. Dobrzański (Fotografie, Zapiski literackie) zapełniły niemal połowę rocznika. Powieści pisali Zyg. Miłkowski, Wal. Łoziński, J. Szujski, Jan Dobrzański i Marek Dubs. Recenzye i rozbiory historyczne podawali Henryk Szmitt i Wład. Zawadzki. Z biografii i monografii znajdujemy Zawadzkiego Wł.: St. Staszic, Lewartowskiego Wład.: Karlstein zamek i Z. Miłkowskiego: Mołdo-Wołoszczyzna.

W r. 1861 fotografie i portrety, zamieszczane w dzienniku, malowały spostrzeżenia społeczne. Poezye jak zawsze, były ozdobą Dziennika, umieszczono tu J. Słowackiego poemat o Makrynie Mieczysławskiéj. Ludomira czyli Karóla Balińskiego: Mądrość polska, Legenda o Twardowskim. Olizarowskiego: Rada w Chęcinach, J. Szujskiego, przekład tragedyi angiels. Wallas, tudzież poezye Lenartowicza, M. Romanowskiego, Sew. Goszczyńskiego, Łaszczewskiéj, Krys. Ostrowskiego, Ludw. Jabłonowskiego, Ad. Bełcikowskiego. — Z powieści zamieszczono Zyg. Miłkowskiego: Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną. J. Szujskiego: Czyste i mętne dusze. — Z rozpraw i pamiętników ukazały się: J. Szujskiego Dyplomacya polska od r. 1812—30. Miecz. Romanowskiego: O legionach polskich. Powidaja Ludwika Kozacy zaporozcy na Ukrainie. Gorzkowskiego Maryana Ruś galicyjska i jéj stanowisko w historyi. Gumplowicza Ludw. i Bielowskiego Aug. Thietmar. Duchińskiego O pomniku nowogrodzkim — nakoniec Wyjątki z pamiętników Bulharyna, tudzież Sprawa polska na kongresie wiedeńskim.

W roku bieżącym (1862) Dziennik literacki zamieścił kilka interesujących rozpraw i pamiętników, jako to: Ruckiego Bem w Siermiogrodzie. Czaplickiego: Powieść o Horożanie, pamiętnik z rzezi w r. 1846. Jul. Klaczki O Zygm. Krasińskim (z francuzkiego). Ziemie polskie pod panowaniem pruskiem. Ostrogskiego Krystyna Azael czyli syn śmierci, dramat liryczny. J. Szujskiego dyalog o Twardowskim. Karóla Balińskiego Myśl narodu i jéj koleje od roku 1794. Nakoniec występuje nowy powięściopisarz, brat zmarłego Walerego Łozińskiego, Wład. Łoziński, umieściwszy powieść: Podkarpackie Naddniestrze. — Do Dziennika literack. dodawaną jest powieść G. Sanda Valvedre.

Czytelnia dla młodzieży pod redakcyą Karóla Cieszewskiego wychodziła we Lwowie od 1 Marca 1860 w 4ce co dziesięć dni. Ustała z końcem Grudnia r. z. w skutek uwięzienia redaktora za proces drukowy. Pismo to, z początku słabo redagowane, porastało w siły w miarę rozwijania się swego. Prace młodych, niewytrawnych pisarzy, składały się najwięcéj na pismo, które miało być dla młodych wydawanem. Uczyła się tu młódź, ale tylko pisania rozpraw i rozumowań. Z tego mylnego pojęcia zadania pisma dla młodzieży wynikło, że dziennik nieraz przyjmował w kolumny swe artykuły pisane żywo, gorączkowo, ale niestósowne i zbyt młodzieńcze, — nie było z nich ani nauki, ani pożytku. Pomimo téj wadliwéj strony, miało to pismo i odwrotną stronę, zwłaszcza gdy zajmowało się szkołą, wychowaniem i podawało szczegóły o uniwersyteckich zajęciach w innych dzielnicach kraju. Miało i tę zasługę, że przedstawiło kilku nowych a utalentowanych pisarzy, między któremi wyróżniali się Lucyan Tatomir, Bernard Kalicki, Alfred Szczepański i Michał Bałucki. Inni nowowystępujący byli: Józef Sęp, Bazyli Lewicki, Tomasz Sternal. Celniejsze rozprawy w r. 1860 umieścili tu: Małecki prof. O badaniach filologicznych na polu języka starosłowiańskiego — Pruszakowéj S. Izabella Jagiellonka. Zawadzkiego Wład. Pogrzeby, ubiór i koronacye królów. Szujskiego Rys instytucyi polityczn. rzeczyp. polskiéj. — Z poezyi umieścili swe utwory: W. Pol, Seweryna Badeniowa, Prusiecka, Janiszewska, Miecz. Romanowski, Alf. Szczepański, Winc. S., J. K. Turski itp.

W r. 1861 byli ciż pracownicy co dawniéj. Ubył tylko Wal. Łoziński. Przybyli J. Rogosz i Czesław Pieniążek. Z artykułów literackich, ważniejszy Alf. Szczepańskiego p. tyt. Porozbiorowy szlak. — Między wierszopisami górują T. Lenartowicz i K. Ujejski.

Słupnicki Hipolit wydaje tak jak dawniéj pismo Przyjaciel Domowy 1860—1862, Lwów w 4ce co 40 dni, dodaje doń arkusze Herbarza i arkusz Rzeczy polskich. Na rok bieżący forma dziennika znacznie powiększona i drzeworyty ulepszone. Od r. 1861 głównie Lucyan Tatomir podtrzymuje pismo. Wyboru tu nie ma, ale jest cel pożyteczny, bo pismo układane dostępnie, podając opisy miejscowości galicyjskich, wspomnienia historyczne, powiastki i wiersze osnowane na przeszłości, rady gospodarskie — będąc taniem, rozchodzi się po dworach, dworkach i miasteczkach i jest pokarmem umysłowym częstokroć dla tych, którzy prócz kalendarza żadnéj książki nie biorą do ręki. — Są tu powieści Józ. Dzierzkowskiego, Fr. Hr. Skarbka, Wł. Wojcickiego, i poraz pierwszy występującego Wład. Łozińskiego z pod Sambora.

Ostatni w powieści Niklos, napisanéj nie bez talentu, naśladuje we wszystkiem manierę, pojedyńcze wyrażenia brata swego Walerego, nawet powtarza wadliwe jego prowincyonalizmy. Z opisów dziejowych znajdujemy tu: Katedra Krakowska. Tarnopol. Laszki murowane. Unia Horodelska. Rzeź humańska itd. Z poezyi zamieszczono J. Słowackiego Jan Bielecki — Syrokomli Lirnik — ładne poezye F. S. z Koropiec nad Dniestrem; — inne rymy imienne i bezimienne są zazwyczaj ramotami.

Wilczek J. Nikodem wydał dwa numera pisma Album powszechne, Lwów 1860 w 4ce Nr. 1 str. 36 z 2ma rycin., mapą i kartą nut. Zapowiedział 12 numerów, lecz nie dotrzymał. Zeszyt Iy mieści: Powody, z jakich Kazimierz W. na utworzenie arcybis. halickiego zezwolił i na tę godność Krystyna z Ostrowa mianował? Życiorys M. Kopernika. Głos F. Trentowskiego: O filozofii narodowéj (przedruk), reszty artykułów treścią są Indye, w różnéj przyprawie podawane. Nie było tu wyboru ani systemu w układzie, dla tego pismo to pomimo swéj nadzwykłéj taniości nie miało pokupu i rozgłosu, zwłaszcza, że z niem nie można się było spotkać w handlu księgarskim. —

We Lwowie wydaje Aniela Zawadzka pismo pod tyt. Przyjaciel dzieci, wychodzące od 1 Lipca 1860 r. dwa razy do miesiąca po arkuszu w 8ce. Pismo to redagowane pospólnie z Wład. Zawadzkimi St. Nowińskim, mieści krótkie opisy, powiastki, bajeczki napisane odpowiednio do pojęć dziatwy. Drzeworyty odbijane napierw w Wiedniu a obecnie we Lwowie, niewyrównywają warszawskim, ale są dostateczne i dobrze obmyślane. Najsłabszą stroną wierszyki często chropawe, więc trudne do spamiętania dla umysłów dziecinnych. Wyjątkiem są poezyjki Ksaw. Godebskiego, kustosza Bibliot. Ossolin. — Jedną z obszerniejszych prac jest komedyjka Apol. Korzeniowskiego: Batożek oddrukowana osobno. O Przyjacielu dzieci milczą wszystkie pisma, lubo godzien on uwagi i pokupu. Wartoby go porównać z pismem tegoż tytułu wychodzącem w Warszawie, które góruje nad lwowskiem pięknością drzeworytów i stylową wprawą, ale niższem jest tendencyą i uboższem w obrazy, malujące przeszłość żywo, ostro i nauczająco.

Dzwonek, pismo dla ludu, wychodzi od 1 Lipca r. 1859 we Lwowie — arkusz w 8ce co 10 dni. Wydawcą jest drukarz Winiarz. Redaktorem był do końca r. 1860 Bruno Bielawski, a po jego zgonie Juliusz Starkel. Pismo to głównie utrzymywali Bielawski i Wal. Łoziński, którego humorystyczne powiastki godne przedruku nie mają podobnych w naszéj literaturze. P. Wilkońska, Lud. Leśniowska, Miecz. Romanowska, Teofil Lenartowicz i inni zasilają to pismo; ale największe zasługi położył Jul. Starkel, który wytrwale dopełnia trudnego zadania, najwięcéj pisząc ze wszystkich i najlepiéj umiejąc przemawiać do ludu.

W Krakowie rozwija się od niedawna literatura czasopisowa. Niewiasta, Wieniec, Ognisko, Ruch literatury są to nowe dzienniki, które obok Czasu dodatku miesięcznego i po tymże zaistniały.

Czas dodatek miesięczny, wychodzący pod redakcyą L. Siemieńskiego, a nakładem Winc. Kirchmajera, ustał z końcem r. 1860 po pięciu latach istnienia. Zasilali go wkońcu Mann Maurycy, J. Hr. Załuski, J. Szujski, Sulima, F. Faleński, Rychlicki, tudzież inni pisarze. Dla braku prenumeratorów ustało pismo, naraziwszy nakładcę na wielkie straty. Najlepsze chęci p. Kirchmajera rozbiły się o obojętność publiki, która widno jeszcze nieprzyzwyczajona do pism treści poważnéj. Być może, iż w małéj części przyczynił się do tego układ pisma, które zagarnęło i politykę w swe ramy, a przez to prenumerowanie dodatku czyniło zależnem od prenumerowania gazety Czasu.

Czasopismo Niewiasta pod redakcyą J. K. Turowskiego wychodzi w Krakowie od 1 Paźdz. 1860 tygodniowo arkusz w 4ce. Pismo to dość zręcznie redagowane, służy krajowi uczciwą dążnością. Nie dano tu przewagi powiastkom i innym fraszkom chwilowéj rozrywki; ale zwrócono się głównie do przykładów z przeszłości, do malowideł niewiasty polskiéj w dziejach i w literaturze. Dobre przykłady są najlepszą zachętą do dobrych czynów, dobre wzory pobudzają do ich naśladownictwa. Jest i to zasługą Niewiasty, że wyprowadziła w świat literacki kilku pisarzy dotąd nieznanych. Tutaj Edward Lubowski w komedyi Przywyczki, a Wł. Rola w humorystyce Wyprawa do mogiły, pokazali czego można po nich się spodziewać. Tutaj wystąpili po pierwszy raz Ks. W. Michna, Mich. Bałucki, Zygm. Jaroszewicz, Wł. Kozibrodzki, Adam Bełcikowski, Marya Prekowna, Flora Karpacka, Stanisł. Królikowska i Wolski aktor, których dawniejsze prace (i to tylko kilku z nich) ukazywały się dotąd bezimiennie w Gwiazdce Cieszyńskiéj. — Ważniejsze rozprawy w Niewieście umieszczane są: spostrzeżenia moralne Ks. Wal. Serwatowskiego, J. Szujskiego, biografie Anny Jagiellonki i Maryi Ludwiki — J. K. Turskiego biografie Maryny Mniszchownéj, Maryi Kazimiry, Klaudyny Potockiéj — Edw. Lubowskiego życiorys Maryi Leszczyńskiéj (przedrukowany w Noworoczniku dla Polek na r. 1862) — K. Oe rozprawa o Polkach literatkach (poetki, powieściopisarki, autorki sceniczne) — prace Wilkońskiéj, Fr. Wiesiołowskiego. W bieżącym roku dał tu Karól Szajnocha znamienity szkic historyczny p. t. Donna Rozanda, a bezimienny drukuje wykład literatury polskiéj.

Goczałkowska Julia wydaje od 1 Stycznia r. 1862 w Krakowie dwutygodnik dla panien p. tyt. Wieniec. Do współredakcyi należy Gustaw Czernicki, wychodzi co 1go i 15go w 4ce po 2 arkusze. — Czernicki G., L. Sieniawski, Wilkońska i inni zasilają to pismo, będące niejako uzupełnieniem Niewiasty, przeznaczonéj dla osób dorośléjszych. — Szkoda, że to pismo tylko w Krakowie rozchodzi się w handlu księgarskim. W księgarniach innych miast galicyjskich ani go widno, a wszakże ta tylko droga najwłaściwsza, jeżeli ma być pismo rozpowszechnione.

Wywiałkowski Z. J. jest wydawcą czasowego pisma Ruch literatury polskiéj. Zeszyt 1szy w 8ce 1862. Kraków, str. 46. — Dawno oczekiwaliśmy podobnego pisma. Wychodzić ma co 5 lub 6 tygodni. Szkoda, że nieoznaczono stale terminu, tym sposobem wiedzianoby ilość rocznie mających wyjść zeszytów, a prenumeratorowie wiedzieliby, co i kiedy dostaną. — Dotąd pisma bibliograficzne były u nas prostemi katalogami, jaką jest bibliografia wydawana przez Brokhauza, taką była bibliografia Frankego itp. — Redakcya Ruchu podaje dokładny opis dzieł wyszłych, trafnie ocenia ich treść, w czem jednak powinna być zwięźlejszą i obywać się bez cytat ustępów z dzieł. Podano tu treść czasopismów, zebrano alfabetycznie materyały historyczne i biograficzne, rozsiane po czasopismach — utworzono rubrykę sztuk pięknych, słowem Ruch literatury, baczył wielostronnie o dogodność czytelnika, chcącego mieć przed oczyma cały wizerunek dzisiejszéj literatury polskiéj. — Dla tych zalet polecam pismo to czytelnikom Tygodnika jak najmocniéj — bo bez poparcia ogółu pismo to, pomimo starań drukarza Wywiałkowskiego, musiałoby ustać niebawem. —

Z gospodarczych pism wychodzą w Krakowie: Tygodnik rolniczo-przemysłowy pod red. Marc. Jawornickiego, Ognisko pod red. Wal. Wielogłowskiego, które zwinię-

te z końcem Czerwca 1861, odżyło z dn. 1go Stycznia 1862 r.; nakoniec we Lwowie: Rozprawy Tow. Gosp. Gal. wydawane przez Tow. gospod. Wszystkie te pisma ledwie że żyją. Tygodnik zamyślono już zwinąć, a Rozpraw nikt nie czyta i nie kupuje, tak że redakcya nie opłaca się. Wymownym jest to dowodem, że obywatelstwo galicyjskie nie wiele baczy na postęp gospodarstwa i umiejętną kulturę, ale gospodaruje praktycznie po dawnemu, nie wierząc w książki i nie lubiąc książki. Dla tego to, nie mamy racyonalnych gospodarstw, dla tego nie mamy gospodarzy pracujących naukowo około podźwignięcia materyalnego bytu kraju i zaprowadzenia ulepszeń, które są w innych prowincyach nieodzownym warunkiem wszystkich gospodarstw wiejskich. Tem mniéj troszczą się tu o przemysłowość, fabryki i handel, dla tego na nic zda się wytrwałość, W. Wielogłowskiego, którego Ognisko przy tych okolicznościach wydaje płomień i ciepło li tylko dla samego redaktora.

Wychodzi w Krakowie naukowy Rocznik Towarz. Naukow. Krakow., który zasilają profesor J. Majer, K. Mecherzyński, J. Łepkowski, J. Steczkowski, G. Piotrowski, Al. Alt, Pakosław Skobel, Ad. Aleksandrowicz, M. Zieleniewski, A. Bryk, i wielu innych mężów nauki. Ze wstydem trzeba powiedzieć, iż dzieło to naukowe, nie jest ocenione w kraju jak należy, bo nie jest czytane i poszukiwane. Dowodem tego, iż Rocznik wychodzi w 120 egzemplarzach, a w tyluż odbijają się oddruki pojedyńczych rozpraw. Upowszechniłby się rocznik więcéj, gdyby ich rozprzedaż ułatwiono szybkiem onegoż rozsyłaniem po księgarniach innych miast polskich, i aby ogłaszano wyjście każdego rocznika. Nie jeden nie czyta i nie kupuje dla tego, że o egzystencyi Rocznika nie wie, i że nie znajdzie go nigdzie, wyjąwszy u Friedleina w Krakowie.

Ksiądz Załuski wydawał r. 1860 Szkółkę parafialną (w Sanoku) nie peryodyczne; — w Krakowie ychodziła przez lat dwa Biblioteka ordynacyi myszkowskich, lecz ustała na r. 1860 to jest od czasu gdy margr. Wielopolski usunął się od udziału. Sukcessorowie wiele czynili wrzawy o zawiadywaniu biblioteką, hałasili i wykonawcy testamentowi a teraz gdy objęli zarząd, nie uczynili od lat dwóch nic zgoła dla pożytku literatury.

Biblioteka polska pod redakcyą Turowskiego, jest wydawnictwem zbiorowem dzieł, więc należałoby o niem pomówić. Wielkie zasługi, jakie położyło to wydawnictwo, nie dadzą się określić przelotnemi słowy, godnem ono osobnego artykułu, dla tego teraz tylko pobieżnie o niem wzmiankuję.

Postęp wychodzi w Wiedniu pod redakcyą Jana Osieckiego w 4ce od Października 1859 r. z początku miesięcznie po 2 ½ arkusza, zaś od października 1861 co 10 dni po arkuszu; w 4ce wartością drzeworytów jako i treścią nie dorównywa Tygodnikowi Illustrowanemu, ale ma wyższość nad nim możnością obrabiania kwestyi żywotnych, tudzież tem, że wychodzi w Wiedniu. — Stolica Austryi koncentruje w sobie ludność Polonii dochodzącą do 7,000 osób. Ludność ta po większéj części nie miała jak rok długi żadnego czasopisma polskiego, — o wychodzące w kraju nie starała się, a oddalona od ruchu umysłowego narodowego, obojętniała zwolna na sprawy krajowe. — Osiecki założeniem pisma polskiego w Wiedniu obudził zajęcie i ruch między tymi, którzy nic nie czytali i na wszystko obojętnieli. Ztąd wytłómaczyć się da, że liczba więcéj niż tysiąca prenumeratorów, dochodząca czasem do półtora tysiąca, zapewniła pismu egzystencyą. — Postęp zamieścił szereg biografii i opisów miejscowości, z których pierwsze przeszły do dzienników niemieckich, jak n. p. biografie Fredry, Kamińskiego, Pola itp. ukazały się w Wiener Zeitung. — Są tu te biografie: Andrzej Zamojski. Teodor Narbutt. Jan B. Skrzynecki. Lud. Wołowski. Konst. Xżę Czartoryjski. Józef Hr. Gołuchowski i Agenor Hr. Gołuchowski. Józ. J. Kraszewski. M. Gosławski. Adam Xżę Czartoryjski. Aleks. Hr. Fredro. Winc. Pol. Jan Nep. Kamiński. Ad. Mickiewicz (ostatnie cztery przez K. Oe). Z opisów i rozpraw o kraju są tu: Czorsztyn. Puławy. Pałac królewski w Warszawie. Święty Jur (przez K. Widmana). Teatr we Lwowie (przez K. Oe). Teatr w Krakowie. Zamek Zatorski. Biblioteka Ossolińskich we Lwowie. Szkoła w Czernichowie. Zamek w Kórniku. Instytut muzyczny w Warszawie. Zamek w Pódhorcach i Puławy. Dworzec lwowski. Wszechnica i Biblioteka Jagiellońska. Posąg Mickiewicza. Do wszystkich tych opisów załączono drzeworyty. Pod względem poezyi i powieści Postęp jest bardzo mizerny. Powieści Osieckiego Kościuszko w Ameryce. Kossakowska, poemat niby humorystyczny Aleks. Morgenbesser p. t. Obrona Sokołowa, drukowany już poraz trzeci — nie ozdobiły pisma. W téj mierze potrzebaby ulepszeń — a pismo nabierze większéj jeszcze wartości.

Zeszyt pierwszy „Przeglądu Europejskiego“ wydawanego miesięcznemi zeszytami przez Kraszewskiego w Warszawie, wyszedł i rozpoczyna się Historyą roku 1815 przez E. Quineta, w tłómaczeniu dosłownem; daléj idzie przekład z Joural des Ekonomistes artykułu: Ekonomia wiejska w roku 1862; Czarnogóra przez Delarue, artykuł tłómaczony z Revue de deux Monde. Robotnicy i robotnice w rękodzielniach podług francuzkiego dzieła p. Juliusza Simon. Babunia, obrazy życia wiejskiego Bożeny Niemcowéj, przekład z czeskiego. Artykuł Pługa: o ziemi Drewlańskiéj; polemika ks. Moszyńskiego o szkołę Lubieszowską. Handel księgarski w Stanach Zjednoczonych, rzecz tłómaczona z angielskiego, tudzież Przegląd polityczny i Przegląd rzeczy krajowych, piórem samego redaktora skreślony.

Biblioteka Warszawska za mies. Lipiec mieści w sobie: Polska w r. 1646, a Polska w r. 1648.: opowiadania historyczne przez Karóla Szajnochę. Sorab i Rustem przez Mathew Arnolda, z angielskiego przełożył F. Jezierski. Kronika paryzka, literacka, naukowa i artystyczna. L'Histoire Romaine à Rome przez p. Ampere; tegoż: Grecya, Rzym i Dante. Fidyasz, jego życie i dzieła, przez p. Ronchaud. Fizyka Arystotelesa, przekład p. Barthelemy Saint Hilaire. Inauguryacya posągu Ary Scheffera w Dordrecht. Verona: Les Gens de Théatre. Lalla Rukh, opera w 3ch aktach Felicyana David'a. Makbet w teatrze włoskim. — Wiadomości literackie i artystyczne. — O stósunkach majątkowych między małżonkami, przez Cypryana Zaborowskiego. Podróż nad Dunajem i Adryatykiem przez A. Patona, Członka Tow. Jeograf. w Londynie, obecnie konsula w Lubece (z angielskiego). — Kronika literacka. Sztuka u Sławian szczególnie w przedchrześciańskiéj Polsce i Litwie prz. J. Łepkowskiego. Kurs początkowy nauki języka polskiego prz. Adolfa Kudasiewicza. Warszawa 1861. Kurs drugi nauki języka polskiego prz. E. G. Odpowiedź kijowskiéj archeograficznéj komisyi na zarzuty niektórych gazet i dzienników z powodu wydania IIéj części archiwum południowo-zachodniéj Rosyi. Kijów 1861. — Korespondencye. — Kronika bibliograficzna. Wiadomości literackie. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. Maj r. b.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.